

I od tej miłości
drżą mi na wietrze
rozedrgane struny.
Jak harfa wspomnień,
gra mi w głowie strumień
impulsów życia,
ich zliczyć nie umiem,
bo mózg mój skrywa
swoje tajemnice.
I myślę? I jestem?
Zamknięta szlabanem
granica.

Barwy

Czerwień, czerwien,
przede wszystkim czerwien.
Bo czerwien to krew,
to róże,
to ogień.
Gra mi w duszy
roztańczony płomień.
Błękit zimny,
a przecież zdobiony uśmiechem.
Błękit to cienie na śniegu,
to woda,
to kosztowny kamień,
to niezapominajka
wtulona w gałęzie.
Zieleń to życie
rozpoczęte od nowa,
to galop konia,
to fontanna mchu
na starych konarach
drzewa.
Barwy to taniec snu.
Barwy to marzenie
urzeczywistnione w obrazie,
który śpiewa.

Spełniony cud

Muzyka jest jak modlitwa,
wtedy otwiera się niebo,
a nuty, ptaki przestworzy,
niosą prośby o zespolenie
nie tylko Ziemi,
ale wszystkich sfer.
Muzyka Bacha, Mozarta, Chopina.
Wtedy milkną chóry serafinów,
zasłuchane w unoszone
wiatrem słonecznym dźwięki.
Krąg dziewiąty, krąg pierwszy.
Glob, jako punkt centryczny
wszechświata, ze światów świat.
Muzyka jest jak najcichsza prośba
o szczęście,
która nie prowadzi
do braku bólu, cierpienia,
ale się zmienia
w wołanie prawdziwej radości.
Muzyka to boska modlitwa
o spełniony cud.

Ballada o głupocie

Jakże się laszą
twojej głupoty wdzięki
do chciwych dłoni
ugłaskać gotowych.
Jakże ci mało
słów pochlebnych, które

pocałunkami
zdobią twoje czoło.
Jakże chcesz wreszcie
udowodnić światu,
jak wielką władzę
mają twoje słowa.
A w krąg się skrada
mądrość nieprzystępna,
gotowa w pyłe
utopić głupotę.
I myśli swoje
zapala pochodnią
czas, gdy w swych czynach
głupota jest zbrodnią.

Wszyscy święci

Nie zyskasz świętości
marząc o niej,
modląc się do niej,
przeglądając się w niej,
jak w lustrze.
Ona przychodzi cicho,
niezauważona,
nieostrzegalna,
bardziej zwiewna,
niż mgła nad ranem.
Święci to ludzie zranieni,
nieprzystosowani,
czasem nam się wydaje,
że objęci jakimś szaleństwem.
Tłum z nich szydzi,
urągają przełożeni.
Żeby być świętym,
anielskiej zaiste
trzeba cierpliwości.
A my biegniemy,
biegniemy,
w nieustannym pośpiechu,
potrącając na przejściach
dla pieszych
powolnych,
cierpliwych i zadumanych.
Święci nas drażnią.
Dlatego ich zabijamy.

Anita Wiśniewska

* * *

wiosna zima kwaśne deszcze
jajecznicza na śniadanie może kanapki
to takie przewidywalne jak czubek własnego nosa

jesień liście umierają jabłka się rodzą
zimą są pomarszczone i kruche jak sama śmierć
nadaj nadają się do szarlotki

krucha śmierć w cieście
pachnąca babcią i jak ona ulotna
łatwo się poddaje teraz tylko tabletki
szpital z szybami odpornymi na odchodzenie
gdzie dusza się nie przebijie przez granice ciała
chyba na pozwolenie boga w zielonym fartuchu

cóż myśleć latem o śmierci
lipiec porzeczek dość kwaśne deszcze i śniadanie
świat jest bezpieczny

Religia

Boże! Dlaczego mam Cię szukać
w złotym natłoku kościołów
gdy krople farb z obrazów
święcą moją głowę?

Boże! Czcił Cię na co dzień
metaforą sens gubiącą
gdzie miłość ból i bzy
co cierniem koronują?

Boże! Pozwól się znaleźć bez reguł
w śpiewie wiatru na gałęziach
wyjdź na spotkanie
gdy pójde Twoją drogą.

Tak łatwiej wierzyć.

Wojna

zataczamy koło po orbicie własnych błędów
bawiąc się w wojnę ognistymi zabawkami
zdziwieni gdy czerwona farbka
barwi koszulę kolegi

jak dzieci gdy piaskownica była okopem
trzepak znakiem dla samolotu
to tylko gra uwierz

wygrałem! wygrałem!
koniec zabawy!
hej!

.....

dla czego nie wstajesz?

biologicznie

płoniesz we mnie każdą synapsą
każda komórka krzyczy że to ty że tak blisko
a receptory czucia kurczą się śląc impulsy

to wszystko nauka ale niemalże muzyczna
tylko tańczące walca neurony i hormony
i słowa drganiem mięśni zstępujące na papier

podwyższasz mi poziom serotoniny
przytłaczasz feromonami kierowanymi ku innym

a ja w tym wszystkim nic nie znaczę
jestem tylko parą chromosomów iks
czekającą na swojego iks igreka

Bezsens pociągowy

Ktoś się pyta: „Czy można by...”
Zza okularów milczę szyby.
„Ano, można by było. Tylko co?”
Cisza. Można przecież spytać prosto.
O sto kilometrów szyn za późno
pojęłam o miejsce pytanie
(to przez to moje zaczytanie).
Te bilety... czy taniej?
Pewnie tak. Pociąg turkoce
wiatr w gałęziach łopocze
i, przez zepsute okno, we włosach.
Dwie panie rozmawiają o psach. Oposach?
I znów pyta: „Czy byłoby...”
Wkrótce moja stacja. Oby.